

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (65)

(fragmenty)



## Prowincjonalność

Na czym polega dziś prowincjonalność? Na zamykaniu się przed światem, zacofaniu, parafianstwie, staroświeckości? A może na czymś zgoła odwrotnym? Że dajemy sobie biernie wszystko narzucać, wciskać? Że jesteśmy coraz bardziej płytki, a co za tym idzie jako naród małpiarscy, wtórni, naśladowczy, kopiujący bez składu i ładu cudze wzory, prądy, style, filmy, powiedzonka, książki, które wpadają do gąbki jak manna z nieba, jak pieczone gołąbki?

Bo są czasy, gdy Polak nie ma cierpliwości na oryginalną twórczość myślową i coraz chętniej czerpie z drugiej ręki, zaopatrując się w produkty kultury masowej importowane z krajów mających monopol na oryginalność, a przypomina to zakupy w sklepach *second hand* – na pęczki, za półdarmo, za ćwierćdarmo...

Nie za długo nie będziemy mieli nic swojego, osobnego. Wszystko będzie w nas – od stóp do głów – ściągnięte, zerżnięte. Będziemy chodzić w obcych wzorach jak w cudzych przechodzonych ubraniach, nawet się nie pytając, ile to z nami ma wspólnego. Bo kogo dziś stać w epoce globalnego małpiarstwa na bycie sobą?! To luksus, komfort, ale i zbyt duży wysiłek, wysiłek cierpliwości niezbędnej przy słuchaniu muzyki poważnej i refleksyjnym istnieniu. Wymaga za dużo zachodu, uporu, płynięcia niekiedy pod prąd, gdy wygodniej powtarzać za innymi mantrę życia, naśladować style bycia, ubierania, myślenia, programy telewizyjne, sztukę, muzykę, ba, nawet poezję.

A że się traci przy okazji poczucie tożsamości? Że odczuwa się nieznośną lekkość bytu?

Ach, to przecież imponderabilia...

Kto wie, czy nie największym prowincjuszem jest więc dziś ten, kto stroi się na ekranie iw kolorowych magazynach – bez żenady, bez zawstydy, na wyprzedki – w

cudze piórka? Może biedna prowincjonalność to dziś właśnie ta pozorna postępowość, bierna uległość wobec globalistycznego naśladownictwa, czyli procesu polegającego na idealnym wypraniu mózgow z tego co indywidualne, odmienne – i na dążeniu do identyczności?

A jeśli tak, to prowincjusze mieszkają dziś nie tyle w pipidówce – gdzie może akurat jeszcze przez przypadek zachowało się coś własnego – co przede wszystkim w dużych miastach, gdzie rozchodzą się lotem błyskawicy światowe echa nowinek kultury masowej.

A przecież marzyło nam się coś innego!

Pamiętam buńczuczne zapowiedzi polskich intelektualistów różnej maści, co my to nie damy Zachodowi pozbawionemu duchowości, po naszym wejściu do zjednoczonej Europy!

Ania Sobieska, współtłumaczka mojej hiszpańskiej książki, która ukazała się dwa miesiące temu w Gijon w wydawnictwie Trea, przysłała mi pochwalną recenzję pod tytułem *Podwajne życie*, autorstwa Jaime Silesa – jak twierdzi – „bardzo wymagającego krytyka”, a opublikowaną w „ABC” – wysokonakładowym dzienniku, jednym z trzech najbardziej poczytnych w Hiszpanii. Oto jej fragmenty:

*Poezja najprostsza może być poezją o najbardziej złożonych sprawach, co nie znaczy, że prostota zawsze towarzyszy wysokiej jakości albo że o najbardziej złożonych sprawach można mówić tylko najprościej.*

*Twórczość Józefa Barana (ur. 1947), polskiego poety jest jeszcze jednym tego dowodem (...). Co czynią ją tak interesującą? Myślę, że przede wszystkim coś, co wspólnego ma z *Seamusem Heaneyem* – jej fundamentem, u jej podłoża leży świat wsi; poza tym – wartość metafizyczną, jaką przypisuje powszedniości, co widać zwłaszcza w tomie *Dopóki jeszcze* (1976); jej pejzaż wewnętrzny, dyskurs ku wewnątrz; wreszcie ironiczna zaduma z elementami groteski (...).*

*Baran jest poetą, o którym jego wrogowie mogliby powiedzieć: łatwy; jego przyjaciele zaś: duchowy. On sam wytłumaczył różnicę między tym, co intelektualne a tym, co duchowe, na polu poetyckości; wyraził swą wiarę, które z nich jest pryncypium rządzącym, porządkującym świat; podzielił poetów na dwa typy: czarowników i czarodziei. Ci pierwsi »przetwarzają świat w okrutną baśń o świecie absurdu i straszą czytelników, czym się da«; drudzy przeciwnie, »zaklinają świat w jakąś sensowną całość, pozostawiając miejsce na kreatywną nadzieję«.*

*Baran zalicza samego siebie do typu poetów-czarodziei, ponieważ jest poetą »zakorzenionym« (arraigado) w znaczeniu, jakie Damaso Alonso dawał temu słowu-klasyfikacji. Dla poetów zakorzenionych świat jest dla nich harmonią, nie chaosem i źródłem rozpacz; cechuje ich poezja pełna*

*intymnych emocji, opiewanie często bliskiego kręgu domowego – przykładem: Luis Rosales, Leopoldo Panero, Luis Felipe Viyanco, Rafael Morale (...).*

*W swych przekonaniach religijnych bliższy jest Bernanosowi niż Mauriacowi; ikonograficznym fundamentem jego poezji mogłoby być malarstwo Chagalla. Jeden z wierszy, »Matżeństwa«, można by określić jako »realistyczny«, ale tylko w tym znaczeniu, w jakim malarstwo Hoppera jest realistyczne, jeśli założymy, że istnieje realizm estetycznie bardzo wydajny i cenny. Baran jest bardziej realistyczny – związany z rzeczą, niż kulturowy – uwikłany w kulturę, literaturę, co pozwala mu mówić o rzeczach jak o osobach, wkładać w usta rzeczy to, co związane jest z monologiem wewnętrznym (...).*

*Pełne czułości przywoływanie nieobecnych w »Rzece« albo opowieść o ojcu w szpitalu – ukazują go jako poetę bardzo ludzkiego, który wierzy w »spadochron duszy« i który, jak Emily Dickinson, wierzy, że poezja jest towarzyszeniem, wtórowaniem »codziennej ziemskiej krzątaniu« i dawaniem nadziei szarej ludzkości (...).*

*Jego wizja wieczności jest unikatowa. Antoine Compagne mówił o »drugiej ręce«, aby określić sztukę cytatu, Benn o »podwójnym życiu«, Baran mówi o drugim życiu. Wiele z jego wierszy jest tym właśnie, są jakby formami drugiego życia, które nas przygotowują do spotkania Niewidzialnego (...).*

Niedawno ukazał się też w Podkarpackim Instytucie Książki i Marketingu mój zbiór polsko-angielski „Only”. „So Much” w przekładzie Ewy Yarbrough. Jej mąż, Steye Yarbrough, wzięty powieściopisarz amerykański i wykładowca literatury na stanowym Uniwersytecie Kalifornijskim we Fresno, zaszczylił mnie słowem wstępnym, w którym też podkreśla „proste piękno” i „niemodną wręcz przystępność” moich wierszy. Prostota, łatwość? Niemodna przystępność? Czyżbym tak bardzo odbijał od statystycznego tła i hermetycznej normy w Polsce, w Stanach i Hiszpanii? Czyżby normą stało się już we współczesnej poezji, że „ćma ćmi ćmę”?

A może jest coś nienormalnego, że trzeba się tłumaczyć z prostoty i komunikatywności na tej zasadzie, na jakiej prosty musi się tłumaczyć w krainie garbatych z tego, że nie ma garbu?

Nie wiem, o co idzie, ale rzecz wydaje się co najmniej zastanawiająca. Dokąd zabrnęliśmy? W moim mniemaniu prostota to nic innego tylko celność wypowiedzi.

Poeta jak mistrz łucznik powinien pojąć sztukę trafiania w same dziesiątki.

cdn.

